

Wieś i Dwór

ROK II. WARSZAWA, DNIA 1 MAJA 1913 ROKU. ZESZYT IX.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

WIOSNA.



Siewca. Fot. p. St. Kulikowskiego

ORDYNACJE POLSKIE.

II.

W trzy lata po założeniu ordynacji radziwiłłowskiej powstała w Polsce nowa ordynacja, która również przetrwać miała do czasów obecnych, dając podstawę do zamożności i potęgi licznych pokoleń jednego rodu. Założycielem jej był Jan Zamoyski, jeden z najwybitniejszych w dziejach Polski mężów stanu, „trybun ludu szlacheckiego“, kanclerz wielki koronny od r. 1577, hetman wielki koronny od r. 1580, zmarły w r. 1605 w ukochanym swoim Zamościu [1]).

Ród Zamoyskich wywodzi swój początek od drobnej szlachty, herbu Jelita, osiadłej we wsi Łaźninie, pod Łowiczem. Jeden z tych Jelitczyków, Tomasz, człowiek energiczny i przedsiębiorczy, przeniósł się w województwo bełzkie, gdzie w roku 1447 nabył od Andrzeja Piwo wsie Zamoście i Wierzbie i, utartym zwyczajem ówczesnym, przybrał zaraz nazwisko od posiadanych dóbr. Prawnuk tego Tomasza, Stanisław Zamoyski, kasztelan chełmski, był ojcem wielkiego Jana, urodzonego w r. 1541 z Anny Herburtówny.



Najstarszy widok Zamościa (wiek XVI).

Jan Zamoyski, objąwszy w r. 1572 po śmierci ojca liczne włości w obrębie województwa bełzkiego i chełmskiego, postanowił założyć na obszarze wsi rodzinnej, Skokówki (lub Skokówek), nowe miasto, wraz z odpowiednią dla siebie rezydencją. Około r. 1580 rozpoczęły się na wskazanym terenie roboty około budowy nowego zamku i wytykania ulic miejskich. Nowa siedziba wielkopańska otrzymała nazwę Zamościa. Przywilej lokacyjny wydał Jan Zamoyski w r. 1580 w Jarosławcu. Nadawał nim miastu prawo niemieckie, zwalniał wieczyście od wszelkich robocizn, a od podatków na lat 25. Swobody i przywileje ściągnęły wkrótce do miasta, leżącego na wielkim szlaku handlowym między Gdańskiem i Warszawą, a Lwowem i całym Wschodem, nietylko licznych osadników, ale także wielu zamożnych kupców [2]). W r. 1593 zakłada tu Zamoyski „Aka-



Gmach Akademji Zamoyskiej.



Obecny widok Zamościa.

demję", która, aczkolwiek zawiodła intencje założyciela, odegrała bądź co bądź pewną rolę w dziejach oświaty w Polsce.

Na utrwalenie jednak znaczenia Zamościa wpłynęło głównie założenie przez wielkiego hetmana ordynacji. Interesy rozległych dóbr związane zostały w ten sposób na długie lata z tem miastem, przyczyniając się znacznie do jego rozwoju. Ordynacja utworzona została w r. 1589 i uzyskała zaświadczenie w tymże roku na sejmie warszawskim. Pierwotny jej obszar był znacznie mniejszy od obecnego. W miarę jednak dokupywania nowych stwa, ponieważ zaś siostra jego, Gryzelda, wyszła za Jeremiego Wiśniowieckiego, przeto po zgonie wojewody sandomierskiego w r. 1665-ym Wiśniowieccy zagarnęli Zamość i trzymali w swem ręku ordynację aż do zgonu króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, choć w myśl opracowanego przez hetmana Zamoyskiego „urządzenia", w razie zupełnego wygaśnięcia Zamoyskich w linji męzkiej ordynacja przejdzie na tego z Jelitczyków, który ożeni się z Zamoyską i przyjmie to nazwisko.

Dopiero za panowania Sobieskiego, po licznych procesach i zatargach, udało się dowieść swych



Zamoyski pod Byczyną. Z obrazu Jana Matejki.

dóbr, hetman wcielał je kolejno do swojej ordynacji. Ogółem za życia hetmana sporządzonych zostało kolejno pięć aktów, regulujących obszar i warunki posiadania ordynacji.

Po zgonie Jana Zamoyskiego, ordynację odziedziczył po nim syn, Tomasz, wojewoda podolski, potem kijowski, mianowany na parę lat przed zgonem kanclerzem wielkim koronnym, a następnie syn tegoż, Jan, generał ziem podolskich, wojewoda kijowski, potem sandomierski, znany z obrony Zamościa podczas najazdu szwedzkiego. Z małżeństwa z Marją Kazimierą d'Arquien (w powtórnem zamęściu Sobieską) nie pozostawił on po sobie potom-

praw do Zamościa młodszej linji Zamoyskich, wywodzącej się również od wspomnianego powyżej Tomasza z Łaźnina, nabywcy Zamościa w województwie bełzkiem. Wnuk kasztelana chełmskiego, Jana, a syn kasztelana czerniehowskiego, Zdzisława, Marcin Zamoyski, dzielny wojownik, objął wreszcie w r. 1676 ordynację zamoyską. Nowy ordynat musiał jednak złożyć zobowiązanie, w imieniu własnem i swoich sukcesorów, że ordynacja dostarczać będzie na potrzeby Rzeczypospolitej w razie wyprawy wojennej 200 ludzi uzbrojonych, nadto zaś, że fortece swoje utrzymywać będzie w stanie, odpowiadającym potrzebom obrony państwa. Co do Za-

mościa, o który tu szło, konstytucja z r. 1686 określiła bliżej obowiązki ordynata pod tym względem, pierwotnie bowiem zatwierdzona przez sejm ustawa nie przewidywała dla ordynacji Zamoyskiej żadnych ciężarów publicznych.

Nie zaznaczył się niczem w dziejach krajowych następny ordynat, zmarły w r. 1735, Michał Zdzisław Zamoyski, wojewoda smoleński. Dopiero syn jego, Andrzej, kanclerz wielki koronny w latach 1764—1767, autor projektu praw, mąż stanu i filantrop, miał znowu zapisać zaszczytnie nazwisko Zamoyskich w księgi historji [3]). Ale w tym właśnie czasie, za jego rządów w Zamościu, na skutek ogólnych ciężkich przejść kraju, zniesiona została związana ściśle z ordynacją Akademja Zamoyska.


Ordynat Stanisław hr. Zamoyski. Według olejn. portr. ze zbior. Ordynacji hr. Zamoyskich.

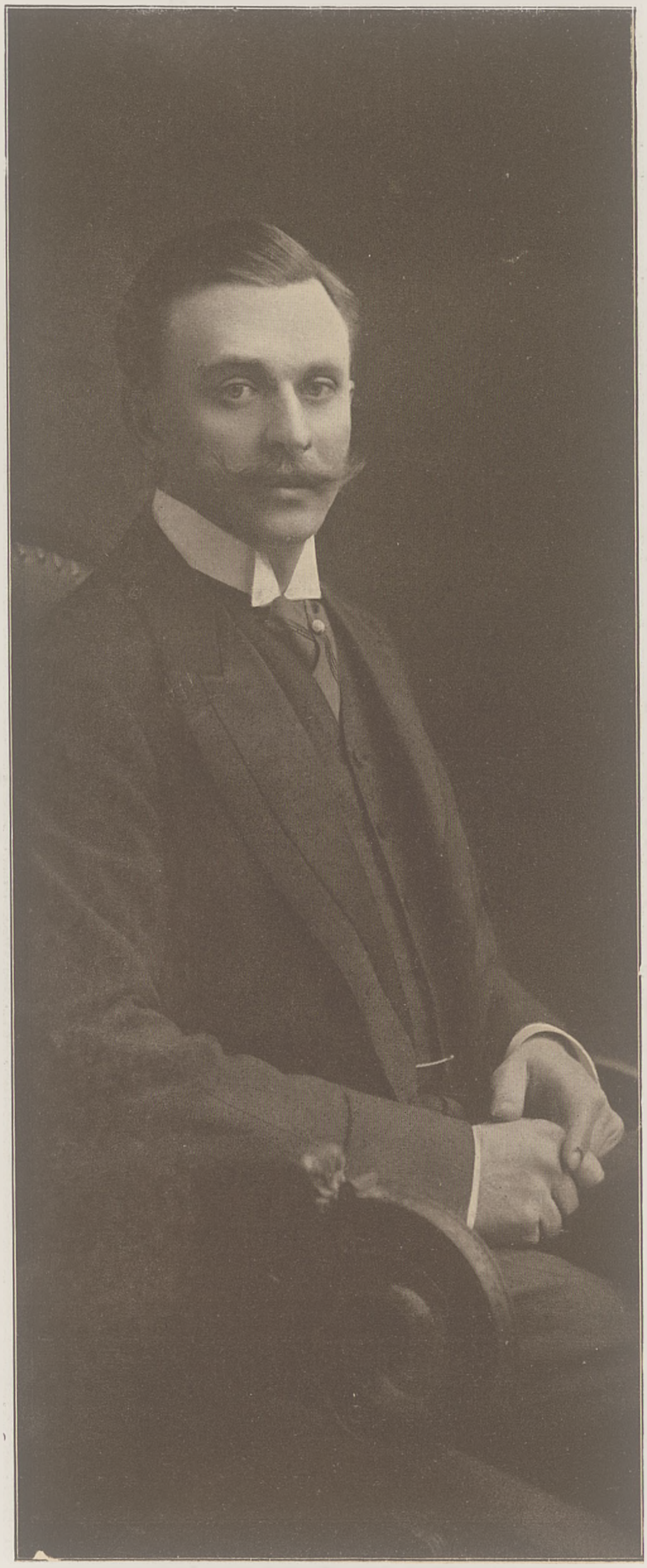
Pierwsza szkoła w Zamościu powstała z inicjatywy i kosztem wielkiego hetmana w r. 1589, a więc w roku założenia ordynacji. Pierwszym kierownikiem tej szkoły był znany poeta, Sebastyan Klonowicz. Wkrótce potem, bo w r. 1593, Jan Zamoyski założył tu Akademję, która miała być filją krakowskiej. Papież Klemens VII zatwierdził tę fundację i zrównał ją z innemi akademjami pod względem prawa nadawania tytułów: doktora filozofji, obojga praw i medycyny. Znany poeta, Szymon Szymonowicz, był pomocny Zamoyskiemu przy zakładaniu akademji, a potem sam zajął w niej stanowisko profesora. Szkoła ta dla różnych przyczyn nie rozwinęła się należycie, tem niemniej jednak odegrała pewną rolę w dziejach rozwoju oświaty w Polsce. W r. 1648 wdowa po Tomaszu Zamoyskim, Katarzyna z ks. Ostrogskich, założyła przy akademji seminarjum duchowne. Na czterech wydziałach akademji: teologicznym, prawnym, lekarskim i filozoficznym, było odtąd w zasadzie 16 katedr, kiedy jednak w połowie XVIII-go wieku zaprojektowano zreformowanie akademji, okazało się, że z liczby 12 profesorów sześciu tylko wykładało na prawdę. Rząd austryjacki w r. 1773 zniósł akademję zamoyską, a dobra, stanowiące jej uposażenie, pozwolił wcielić z powrotem do ordynacji.


Dzieci obecnego ordynata.

Andrzej Zamoyski umarł w r. 1792 w Zamościu. Dziedzictwo po nim objął jedyny syn i sukcesor, hr. Stanisław, który w ciągu długiego swego życia (urodzony w r. 1775 w Warszawie, zmarł w roku 1856 w Wiedniu) piastował

dużo wybitnych stanowisk, aż do stanowiska prezesa senatu Królestwa Polskiego w latach 1822—1831, a potem członka rosyjskiej Rady Państwa od roku 1831 do 1850 włącznie. „Zamoyski, jakkolwiek szwagier Czartoryskiego, nierównie niższej atoli próby charakter, człowiek osobiście niezły, politycznie zgoła kruchy, zbyt troskliwy o interes rodowy i zabezpieczenie licznego potomstwa“ — pisze o nim dość oględny naogół w swych sądach historyk, prof. Szymon Askenazy w swej pracy o Łukasińskim [4]).

Ten to ordynat przeprowadził parę ważnych dla ordynacji tranzakcji. Na mocy układu z komisją rządową wyznań i oświecenia w r. 1819 z wynagrodzenia za gmachy szkolne w Zamościu, zajęte na potrzeby wojska i ocenione na pół miljona złotych, zakupiono dobra: Gruszkę Zaporską, Podlesie, Zaporze, Gaj i Branewkę. W roku zaś 1823, na mocy układu z komisją skarbu, jako wynagrodzenie za przejście miasta Zamościa na własność rządu, ordynacja otrzymała dobra Stawce i Nielisz, oraz „Pałac Błękitny“ w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej. Cesarz Mikołaj I, ukazem z r. 1848 potwierdził wcielenie tych dóbr do ordynacji.



Obecny ordynat Maurycy hr. Zamoyski.

Z siedmiu synów prezesa senatu Królestwa Kongresowego, prawie wszyscy wzięli czynny udział w wypadkach r. 1831-go, a jeden z nich, mianowicie Władysław, późniejszy generał i wybitny przedstawiciel emigracji polskiej w Paryżu, odegrał w nich nawet rolę dość poważną.

Następny dziedzic ordynacji, najstarszy syn hr. Stanisława, hr. Konstanty Zamoyski, w roku 1831-ym żołnierz w 5-tym pułku ułanów im. Zamoyskich, w późniejszych latach został cesarsko-rosyjskim szambelanem. Czternastym po nim ordynatem został następnie hr. Tomasz, ojciec obecnego, piętnastego z kolei ordynata, Maurycego hr. Zamoyskiego.

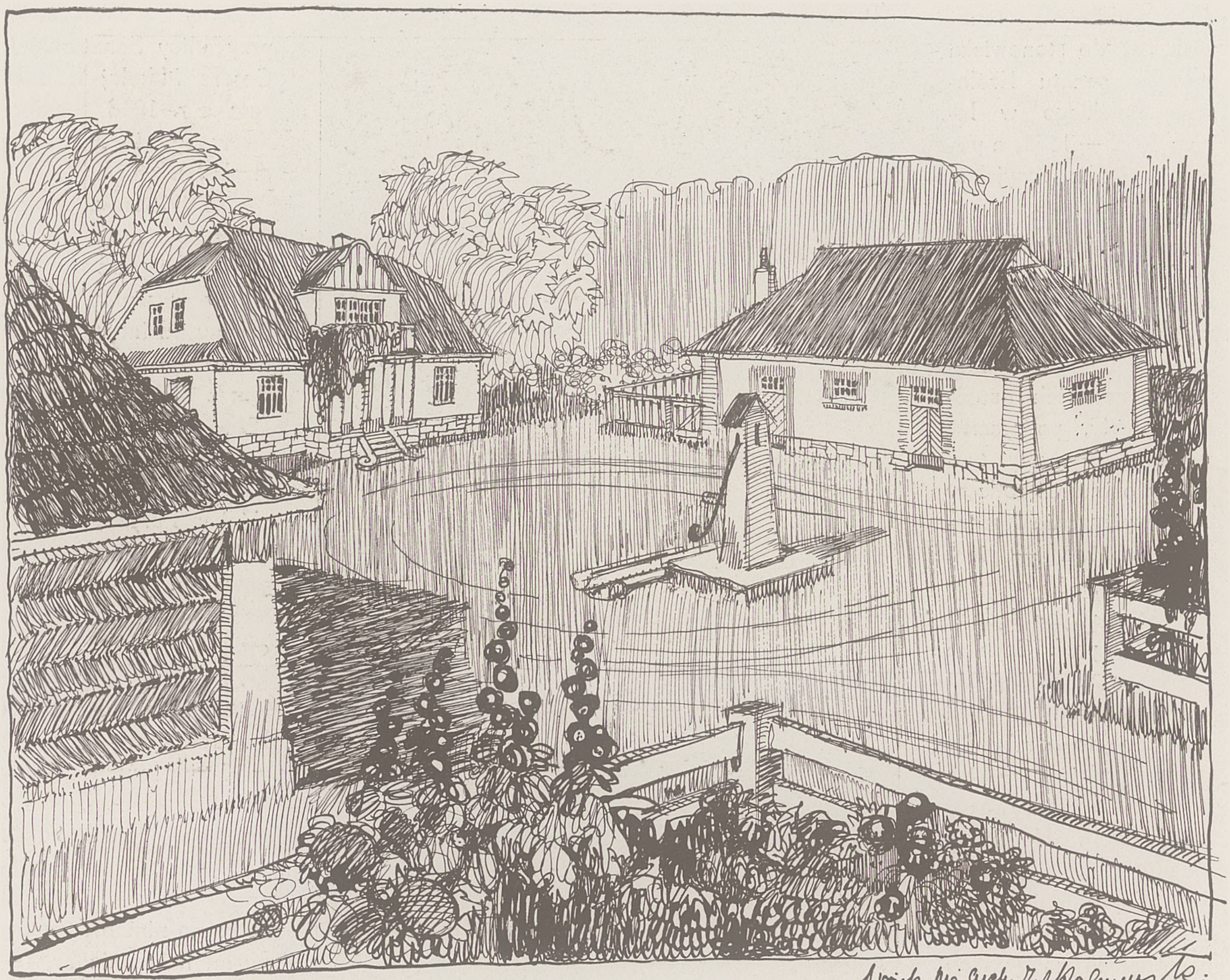
Edward Maliszewski.

[1]) Wacław Sobieski. Trybun ludu szlacheckiego, Warszawa 1905.

[2]) Słownik Geograficzny. Tom XVI pod „Zamość“.

[3]) Tadeusz Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Warszawa 1897 Tom I, str. 386.

[4]) Szymon Askenazy. Łukasiński. Warszawa 1908. Tom I str. 168.



Projekt p. Z. Kalinowskiego, wystawiony w tegorocznym salonie paryskim.

Towarzystwo Gniazd Sierocych.

„Pragniemy, aby zagroda Gniazda Sierocego mogła być dla dziatwy swej i dla małorolnych sąsiadów dobrym przykładem życia rodzinnego, gospodarczego i społecznego“.

W skromnem tem pragnieniu organizatorów zawarty jest jednak wspaniały program pracy społecznej, dający gruntowną reformę dobroczynnego wychowania.

Przenosi bowiem dziecko z dusznych murów miasta i ze sztucznego jego życia na wieś, na słońce! na szerokie pola i powietrze — i żyć mu każe życiem pełnem, czynnem, twórczem, jakie jest życie rolnika małej zagrody, gdzie z konieczności nietylko młodzież, ale i dziecko wciągnięte być musi w wir pracy.

Zadaniem Gniazda jest być dla mieszkańców jego wzorem życia rodzinnego i gospodarczego, a więc i społecznego także.

A że dobro jest również zaraźliwe, jak zło i jak zło szerzy się drogą przykładu — więc i zagroda Gniazda, będąc dobrym przykładem dla najbliższych swoich, wpływem swoim z natury rzeczy ogarnąć musi i sąsiednie, bratnie jej wieśniacze zagrody.

Z całem zrozumieniem ważności zadań sympatycznego Towarzystwa, oddajemy nasze wydawnictwo na usługi Gniazd, których wpływ dobry łatwiej przenikać będzie do chaty, niźli wpływ dworu. Niechaj Gniazdo będzie wsi i dworu łącznikiem.

Postaramy się wyczerpująco a treściwie rozwinąć przed czytelnikami program Gniazd i stale obrazować będziemy ich pracę.

Z miłą też chęcią zamieszczać będziemy w tej sprawie głosy Szanownych Czytelników naszych — i wierzymy, że przez dokładne uświadomienie sfer ziemiańskich o zadaniach Towarzystwa i o sposobie wykonywania tych zadań, pozyskamy dla Towa-



Gniazdo w Tursku. W marcu 1913 r.



Zwózka słomy z rozebranej stodoły i przeniesionej na inne miejsce zagrody Gniazda Sierocego w Tursku.



Pierwsza zagroda Gniazda Sierocego.

rzystwa nietylko nowych członków, ale i poważnych ofiarodawców.

Bo niewątpliwie Towarzystwo Gniazd Sierocych jest jedną z najpiękniejszych instytucji polskich!

W rozwój Gniazd wierzymy, bo nietylko ich program opracowany jest wybornie, ale na czele instytucji stoją ludzie całem sercem oddani sprawie, ludzie wytrwali, rozumni.

Prezesem Towarzystwa jest Stanisław Glezmer, inżynier technolog, członek Rady Państwa z wyboru, przemysłowiec, kupiec. Jako syn możnej niegdyś rodziny ziemi Sandomierskiej (urodził się w Tursku, gdzie ojciec jego miał jeszcze dziesięć tysięcy morgów ziemi), sprawy wsi polskiej są mu wciąż drogie i dla kultury tej wsi dużą tworzy fundację w związku z Gniazdami.

Prezes Glezmer jest człowiekiem bardzo możnym, a to, co zdobył, zawdzięcza tylko sobie! Całe prawie swe życie spędził w Petersburgu, związany tam interesami — do kraju wracając na parę tylko tygodni wywczasu do pięknego mająteczku Strugi, w Sochaczewskiem.

Wybitny ten działacz ma w dorobku swojej społecznej pracy ogromne zasługi, jako organizator i prezes bardzo wielu instytucji społecznych i przemysłowych przedsiębiorstw.

W pracy jest ogromnym pedantem, wymagający ogromnej ścisłości w rachunkach, wytrwały, w robocie niespożyty.

W jego żelaznych dłoniach ster Towarzystwa Gniazd nie zawiedzie. Umie on wybornie piękną ideę Gniazd związać z rzeczywistością silnemi korzeniami realnego życia.

Dyrektorem Zarządzającym Towarzystwa jest p. Kazimierz Jeżewski, ekonomista z wykształcenia, znany społecznik — inicjator i organizator Gniazd.

Ten z pewnością sprawy nie odstąpi.

Statut Towarzystwa Gniazd Sierocych zalegalizowany został w Warszawie w dniu 16 sierpnia 1911 r., z prawem działalności na Królestwo Polskie, z prawem przyjmowania darowizn, zapisów, testamentów.

Z dniem 31 grudnia 1912 r. zamknięty został pierwszy rok sprawozdawczy i działalność swoją w tym pierwszym okresie pracy Towarzystwo zobrazowało w strojnie wydanym pierwszym swoim Roczniku.

Zanim podamy Szanownym Czytelnikom wiadomość tego, co już jest zrobione, przedewszystkiem postaramy się treściwie przedstawić organizację samego Gniazda Sierocego.

Zagroda Gniazda Sierocego.

Zagroda Gniazda Sierocego ma być ulepszoną zagrodą wieśniaczą, *ufundowaną przez Towarzystwo,* lub ofiarnych członków Towarzystwa na 30—40 morgach dobrej ziemi.

Zagroda ta, zaopatrzona w dobre inwentarze żywe i martwe i dostatnio zaopatrzona we wszystko, co jest potrzebne do racjonalnego, dobrego go-



Gniazdo w Koziarówce. Budynek gospodarczy w grudniu 1912 r.

spodarowania, powierzona zostaje w zarząd i użytkowanie *inteligentnej i kulturalnej rodzinie* ogrodnika lub rolnika.

Rodzina Gniazda składa się z „ojca“ i „matki“ Gniazda, ludzi inteligentnych — z ich rodzonych dzieci i z sierot, które opiekunowie-gospodarze Gniazda przyjęli za swoje i wychowywują na równi ze swemi rodzonemi.

Wszystkich dzieci razem nie może w Gnieździe być więcej, po nad piętnaścioro. Wiek ich jest różny: rodzonych dzieci lata — jak Bóg da; wiek sieroty od 6-tego do 18-go roku.

Gdy najstarszy z wychowanków wyjdzie z pod opieki Gniazda, na jego miejsce przyjęty zostanie nowy, 5 — 6 letni sierota.

Do pomocy w gospodarstwie rodzice Gniazda mają dwoje starszych ludzi (najlepiej — gdyby bezdzietne małżeństwo), uważanych również za członków rodziny Gniazda.

Razem tedy cała taka Rodzina Gniazda składa się z czworga starszych i piętnaściorga młodzieży i dziatwy.

I oni mają sami sobie starczyć, aby z warsztatu, jakim dla nich jest racjonalnie urządzona zagroda i gospodarstwo, zdobyli sobie dostatnie utrzymanie.



Koziarówka.

Noc letnia.

Kwiaty upiły nocy się wonią
i dyszą —
drzewa spowite do snu się kłonią
mgieł ciszą.

Księżyca spływa — w srebrnej poświcie
jaśń blada —
gwiazda zbłąkana — hen — w niebios szczycie,
w bór pada.

Słowicza skarga majową ciszą
drga echem —
trzciny się wiatru ledwie kołyszą
oddechem.

Nastrój.

Starej wnęka komnaty, zdobna w gobeliny,
zblakła, miękka melodja, łkana na szpinecie,
dam przecudnych portrety, strojnych w krynoliny,
saskie, wdzięczne figurki, zgięte w menuecie.

Zegar empire, wydzwania dyskretnie godziny —
szkieł weneckich w gablotkach milczące kryształy:
modra wstążka, wpleciona w struny mandoliny,
na kartach ksiąg otwartych złote inicjały.

Ciężkim kryte gotyckie brokatem fotele,
jaśń subtelna wachlarzy, rdzą zbroje pokryte,
hafty z pereł i złota, tkane na welwecie,
nagiej Venus posążki — święci i minstrele,
wszystko słucha w skupieniu, w zmierzch szary spowite
zblakłej, miękkiej melodji, łkanej na szpinecie...

Jan Sokolicz Wroczyński.

Złote rano.

O złote, o bez ceny, o cudowne rano,
o łąko, malowana jasną dłonią słońca,
o wodo, pośród siwych głazów świetlejąca,
o chwilo, któraś nigdy nie była zrównaną!

Jako motyl prześliczny o rozwitej tęczy
olbrzymich lotnych skrzydeł w powietrznym błękicie:
ty, o ranku, wśród godzin tworzących me życie
lśnisz — — nakształt gwiazdy w ciemnej Giewontu przełęczy.

Blask traw i błysk wysmukłych ponad nią badyli,
fioletowych kistek przewiewne przędziwo
złocących o pierś wiatru pośmigłą i lśniwą;
świetlistość szklanych kropel rosy, co się pyli

tu owdzie w baldachimie zielonym łopuchu;
żółtych lelui kwiaty o błędnym uroku:
wszystko to mam w pamięci, wszystko to mam w oku,
zatęgło tam — trwa stale pośród życia ruchu...

Entuzjazm duszy... Dzieło słowa, które mówi
wyższa nad poziom ludzi moc i obca jemu,
moc obca równie złemu świata i dobremu,
podobnie jak cud rzadko jawna człowiekowi.

Moc tryumfalnie wolna, wielka, nieskalana,
podobna do orlicy nad dachem kościoła —
módlcie się tam we wnętrzu! — — ona toczy koła
dalej, wyżej, potężniej!... Czarna życia ściana

rozpęka się i kruszy, widok się otwiera
bez brzegu i bez końca, ty, o złote rano,
jesteś mu matką, źródłem, dane sercu wiano
tęsknoty do piękności, która nie umiera.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

PAŁACE I DWORY.

SIARY.

Majątek Siary powstaje dekretem Władysława Jagiełły danem w Bieczu r. 1388, na prawie magdeburskiem. Pierwszy dziedzic, którego tenże dekret wymienia, jest niejaki Dobiesław Socha. Z biegiem czasu majątek ten przechodzi w posiadanie Józefa Wybranowskiego, kapitana wojsk austryjackich z wojen napoleońskich, który go zostawia swojej adeptowanej córce, p. Bielańskiej. Z kolei przechodzi na Władysława Dembowskiego, teścia Eksc. p. ministra Władysława Długosza, obecnie dziedzica majątku Siary.

Eksc. Długosz niebawem staje się dobrodziejem nietylko w Siarach, ale w całym powiecie. Jako marszałek przeprowadza przedewszystkiem sanację finansów powiatu, stara się o poprawę i ukrajowienie dróg ważniejszych. Za jego staraniem powstaje *Mleczarnia Związkowa* w Luźny oraz jej filje w Szalowy, w Woli Tużańskiej, Mszance, Moszczenicy, Stoczkowie.



J. E. pani Długoszowa, małżonka ministra dla Galicji.

Dla mleczarni w Luźny wyrabia subwencję w kwocie 47,000 i z własnej kieszeni kupuje trzy morgi pola na kurs rolniczy — popiera założenie chlewni zarodowej i opasowej, tudzież założenie teatru włościańskiego w Luźny.

Daje zapomogę na założenie mleczarni w Ropie i stara się o subwencję dla niej. Wyrabia subwencje dla szkół w Dominikowicach, Lipinkach, Wojtowej, Bieczu, Staszkówce i Bieśniku. Na budowę kościoła w Turzy wyrabia 10 tysięczną *bezzwrotną* subwencję i 20,000 bezprocentowej pożyczki. Na szkołę rolniczą pod Sorbicami kupuje z własnej kieszeni 10 morgów dla założonego przez siebie Tow. rolniczego, stwarza szkółkę rolniczą „Sierp“, umożliwiając jej zapomogą 9,000 kor. wybudowanie własnych magazynów. Powiatowemu Tow. rybackiemu przychodzi z pomocą, wyrabiając mu znaczną subwencję 30,000 kor. i bezzwrotną pożyczkę 10 tysięcy w ministerstwie rolnictwa.

Dla uczniów gimnazjalnych z powiatu stawia

kosztem stu tysięcy *Bursę powiatową*, którą dotychczas utrzymuje, dając pomieszczenie i dobrą opiekę 40 chłopcom, przeważnie rodzin chłopskich.

Do budowy wspaniałego „Domu ludowego“ w Siarach przyczynia się hojnym datkiem 27 tysięcy kor. W nim ma pomieszczenie okazała sala teatralna ze sceną, kancelarja gminna, sklep Kółka rolniczego z magazynem, Kasa Reifessena i czytelnia ludowa, którą zaopatruje w kilkaset tomów liczącą bibljotekę. Kościół parafjalny, wystawiony w pięknym stylu gotyckim, znajduje w Ekscelencji Długoszu hojnego patrona i protektora, jego kosztem i szczególniejszą troską dokonywa się obecnie odmalowanie kościoła, którego część dekoracyjną wykonał art. malarz Juljan Krupski, zaś część figuralną wziął na siebie prof. Wygrzywalski. Dzięki tej iście *królewskiej* ofierze, idącej w tysiące, otrzyma kościół nietylko bogatą szatę dzieła sztuki, nowe witraże, bogate stale, kolaski, lamperje i ołtarze z gruntu odnowione, dalej organy i piękne ogrodzenie kościelne — podczas gdy o ozdobę ołtarzy i wyposażenie zakrystji troszczy się znowu Ekscelencja pani Długoszowa, z pietyzmem i ofiarnością dawnych Polek.

Stary, modrzewiowy kościołek fundacji Kazimierza Wielkiego, potrzebował gwałtem ratunku — przyszedł i jemu z pomocą Eksc. minister Długosz, dając potrzebne kapitały na gruntowną restaurację tej czcigodnej pamiątki.

Oto garstka czynów zasłużonego obywatela, Ekscelencji p. ministra dla Galicji Długosza, a przykład godny naśladowania tembardziej, że Długosz nie przyszedł do gotowej fortuny, jeno ciężką pracą i szczęściem, które go w życiu nigdy nie opuszczało, oszczędnością, z niczego dorobił się miljonów. Powołany na najwyższy urząd, jedyną jego troską i pragnieniem jest dla dobra kraju i Ojczyzny i z pożytkiem społeczeństwu służyć i pracować — cieszą się Eksc. państwo Długoszowie powszechną sympatją w kraju i miłością ludu całego powiatu Garlickiego, w którym ta rezydencja letnia, Siary, leży.

* * *



Siary (patrz art.).

Władysław Długosz rozpoczął „nafciarstwo“ na zachodzie, w tych Siarach, które są dziś jego własnością, w tem środowisku pierwszych ognisk przemysłu naftowego, jak Sękowa, Lipinki, Ropa, Ruska Ropnica, Kobylanka. Syn radcy sądowego w Krakowie, po studjach realnych i technicznych w Krakowie i Pradze, rzucił się w naftę. Zaczynał od skromnego stanowiska kierownika szybu u ówczesnego dziedzica Siar, właściciela kopalni, p. Dębowskiego, dziś swego teścia. Pracą, sprytem, technicznemi wiadomościami, zmysłem ulepszeń w lot dorobił się fortunki, z którą poszedł na wschód, skąd leciały wieści o wydajności niebywałej źródeł. Rozpoczął od Borysławia, nabywa tereny, a że się poszczęściło, gdzie puszcza świder dobija się nafty, *selfflowingi* idą jeden za drugim, tereny naftowe w Schodnicy, w Tustanowicach pokrywa las wieżyc, szczęście splata się z technicznemi ulepszeniami, Długosz wprowadza ulepszony system głębokich wierceń, buchają z podziemi krocie, wnet miljony. Długosz był już w r. 1895 miljonerem, wielkim nafciarzem, oddając wielkie usługi nafciarstwu krajowemu — kiedy, kilkanaście lat temu, już pan dużej fortuny, wielu fabryk i kopalni wrócił do tej siedziby, z której wyszedł, do Siar.

Odkupując od swego teścia Siary i Sękowę — i w Siarach rozszerzając i zdobiąc stary dwór, urządził sobie siedzibę, prawie tylko letnią, bo rozliczne czynności publiczne zmuszały go do działania i stałej siedziby we Lwowie — żeby ją wnet zamienić na Wiedeń, na rezydencję ministra dla kraju, naprzeciw dolnego Belwederu.

Ogromna działalność ekonomiczna i społeczna postawiła go wnet na czele mnóstwa instytucji. Gorlickie zrobiło go marszałkiem powiatowym, rolnicy powołują na prezesa Towarzystwa Gosp. okręgowego, jest prezesem Izby pracodawców w przemyśle naftowym, prezesem Tow. Ubezpieczeń Wisła, Banku ludowego, prezesem Kasy Oszczędności w Gorlicach, zakłada fabryki, wiąże spółki mleczarskie, zakupuje kilkadziesiąt morgów pod Gorlicami pod szkołę gospodarską, buduje w Siarach najwspanialszy w kraju Dom ludowy, z salą teatralną dla ludu, w Gorlicach stawia bursy dla synów włościańskich w szkołach średnich.

Niedziw, że go porywa życie publiczne, moloch polityki, stronnictwa rwą się o niego, ale z przekonania oddaje się całą duszą odrodzeniu ludu, zostaje wiceprezesem Stronnictwa ludowego, wchodzi w roku 1911 do parlamentu wiedeńskiego, żeby w lot otrzymać tekę ministra dla kraju (pierwszy minister-przemysłowiec w Austrji), którą dzierży zaszczytnie, oddając nowym obowiązkom wszystkie siły. Ale ani urok dostojeństwa, ani nowe pole działania nie są w stanie sprawić, żebyśmy nie słyszeli nieraz: „czy ja bym nie zrobił więcej w kraju“ — a dusza leci tam, do Siar, które zamienił w jedną z prześlicznych siedzib kraju.

Siary i Sękowa, położone u stoku góry Bartnicy (632 mt.) i Rychwałdskiej (629 mt.), nad Siarką i Sękową, do której pierwsza w Siarach wpada, mają niezwykle malownicze położenie.

Prześlicznie położony dwór na znacznej wyniosłości (260 m.), prawie prostopadle położonej nad rzeką, stare drzewa dawały warunki stworzenia rezydencji pańskiej, o wytwornym smaku, dużym stylu. Terrasa, pyszna pergola w parku nad stawem, nowo budujące się terrasowane zejście z góry do rzeki, to dzieła archi-



Siary (patrz art.).





Siary (patrz art.).

tektury, które prowadzi zakochany w Siarach, poświęcający tam prawie cały czas, lwowski architekt, Halicki. Ściany zaludniają się obrazami wybitnych mistrzów polskich, terrasy zaludnią się wnet mnóstwem marmurów.

Ale na chwilę nie ustaje działalność publiczna: minister uratował śliczny modrzewiowy kościołek w Sękowej, prastary, choć niewiadomej daty powstania. Parafję tutejszą założył Kazimierz W. przywilejem, wydanym w Bieczu 1346 r. Ale ludność urosła, ofiarnością pani Szymonowiczowej stanął nowy kościół, p. Długosz dał okładzinę obsydy drewnianą, stale, oddał malowanie kościoła Jul. Krupskiemu, a witraże Żeleńskiemu.

Należały się te kartki pięknej siedzibie i kulturalnej działalności polskiego miljonera i ministra.

J. A. Koperski.

Z ukraińskich pieśni.

Urok kochania — wieczny podziw budzi...
Niech mi się życie wolnym ptakiem stanie!
Nie dbam o sądy i nie dbam o ludzi,
Chcę treścią życia widzieć swe kochanie.

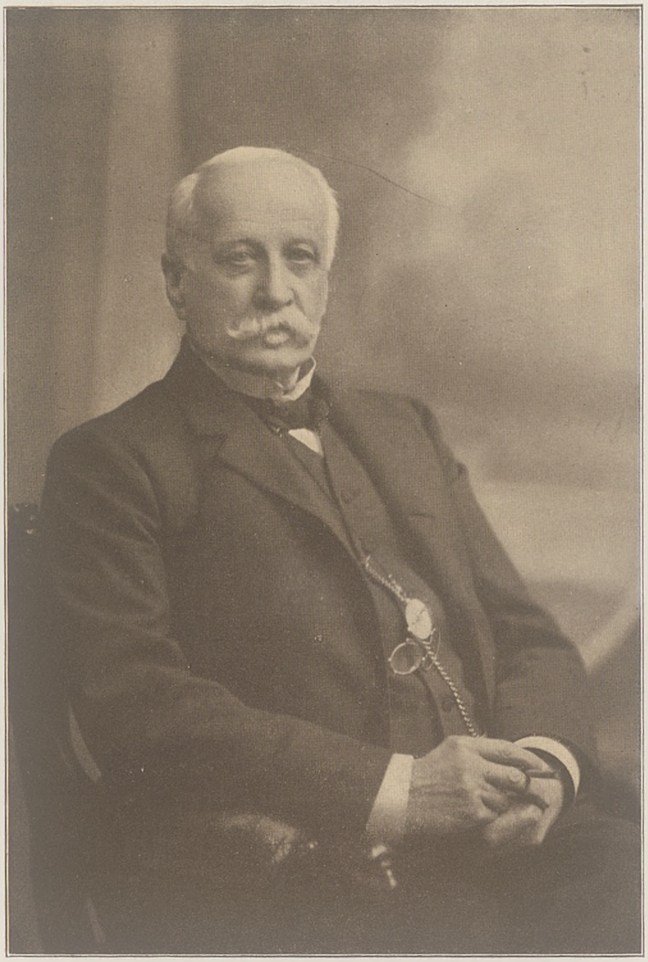
Matka mnie łaje, ojciec wzdycha smutnie,
Wieści niedobre świat im przysłał o mnie,
Przeminą plotki i domowe kłótnie...
Żyć mi pozwólcie i kochać niezłomnie!

On mnie tak kocha, po rękach całuje,
Klęka przedemną, miłością szalony;
Jak jasny gołąb, wciąż przy mnie kołuje,
Tak jak przed Bogiem — bije mi pokłony.

Cóż mi gniew matki, cóż mi ojca skargi,
Co mi po ludziach, w których niechęć wrzy?
Pragnieniem szczęścia palą mi się wargi...
Dajcie mi kochać! Życia dajcie mi!

Helena Pinińska.

Z żałobnej karty.



S. p. Tomasz Biedrzycki.

Jeden z ostatnich.

Instytut gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, założony w roku 1818 a następnie przekształcany i rozszerzany w latach 1848 i 1858 doszedł wreszcie do znacznej powagi jaka placówka wychowawcza, zwłaszcza, że w pewnej epoce naszego życia politycznego był on jedyną prawie wyższą uczelnią w kraju. Garnęła się też młodzież do Marynontu skwapliwie, choć nie wszyscy mieli później zostać rolnikami, czy leśnikami.

Przeszłe pokolenie ziemian przedewszystkiem jednak nader licznych w gronie swoim posiadało wychowańców słynnego Instytutu. Niestety, pokolenie to usuwa się już ze świata. W roku 1863 Instytut marymoncki, przyłączony do szkoły politechnicznej w Puławach, zmienił swoje tradycje. Lat pięćdziesiąt minęło kiedy ostatni marymontczycy opuszczali mury szkolne. Obecnie ostatni z nich opuszczają ziemię na której pracowali.

Przerzedza się czcigodne grono:

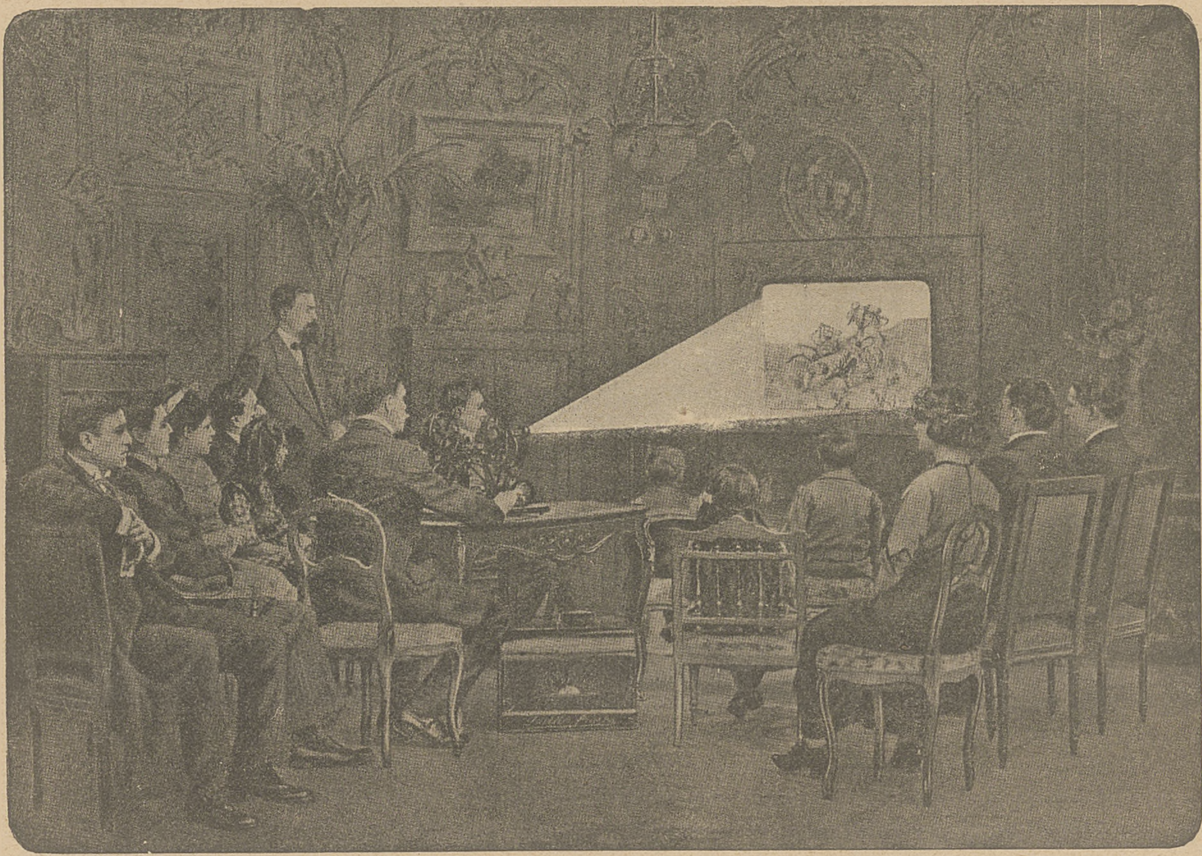
Dnia 20 Maja zmarł w Warszawie ś. p. Tomasz Biedrzycki.

Ur. w r. 1835-ym w Wierzbicy, w piotrkowskiem, z ojca Edwarda, ostatniego sędziego z wyborów, ś. p. Tomasz Biedrzycki, ukończywszy gimnazjum w Piotrkowie, odbył studja w Marymoncie, poczem objął w posiadanie majątek rodzinny w Radomskiem.

Po uwłaszczeniu, wskutek zmiany warunków ekonomicznych, ś. p. Biedrzycki zamieszkał na stałe w Warszawie.

Zmarły osierocił żonę, dwu synów i córkę.

Cześć Jego pamięci!



„PLUTON“

wysyła pocztą każdą ilość znakomitej **kawy palonej;** dla chorych na serce, nerwy i żołądek **kawa Hag** (bez kofeiny).

Warszawa: Żytnia 10. **Łódź, Sosnowiec, Kijów.**
Nowa Filja **w Lublinie** — Hotel Europejski.



Tylko Kuxmann wynalazł i dostarczył 50,000 siewników do nawozów sztucznych, nazwanych przez niego

„Westfalja“

Naśladownictwa, sprzedawane w Rossyi pod tą samą nazwą zagranicą mają inne nazwy.

Siewniki do nawozów sztucznych oryginalne fabryki Kuxmanna mają na składzie w Warszawie firmy następujące:
Alfred Grodzki - Senatorska 33.
Syndykat Rolniczy Warszawski.
K. Wasilewski - Miodowa 16.
F. Załęski i S-ka - Jerozolimska 65.



Johna nasada kominowa

jest niezawodnym i najskuteczniejszym, bo przeszło **pół miljona razy** wypróbowanym środkiem **przeciw dymieniu pieców i kuchen**, pod gwarancją usuwa dymienie i podwaja ciąg w kanałach dymowych. W wadliwych zaś kominach, w których brak ciągu, Johna nasada wznieca go, czyniąc zbytecznem kosztowną przebudowę kanałów dymowych. Wentyluje i osusza. Przy zamówieniu uprasza się o wymiary wylotu komina.

Prospekty darmo na każde żądanie.

Tow. Akc. I. A. JOHN
Oddział w Warszawie, Smolna 12, tel. 36-90.

Autografy, dokumenty, rękopisy, sztychy i książki
stale nabywa
Antykwarjat polski w Warszawie
HIERONIMA WILDERA i S-ki,
ul. hr. Berga 8.
Tylko oferty z cenami będą uwzględnione.

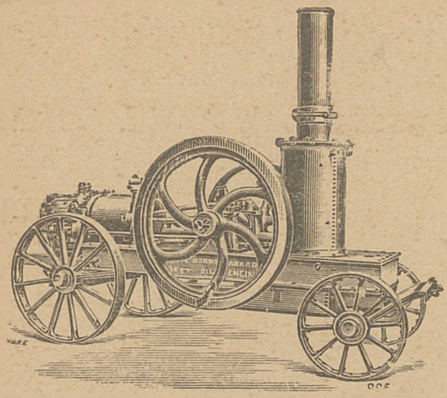
50% **OSZCZĘDNOŚCI OPAŁU**
patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA
do pieców pokojowych
Piece żelazne multiplikatorowe, patent. Szybkonagrzewacze wody do kąpieli, patent. Drzwiczki piecowe hermetyczne nierozpalające się.
Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż., Warszawa, Al. Jerozolimska 71, tel. 15-02.
Wystrzegać się naśladownictw.

„SKAUT“

DWUTYGODNIK SPORTOWY ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca
Adres Administracji:
Warszawa — M. Ostaszewska,
Al. Jerozolimskie 29. — Telefon 159-15.

Tow. Akcyjne Handlowo-Przemysłowe
„Ł. J. BORKOWSKI“ Zarząd w Warszawie ul. Mazowiecka Nr 11.
ODDZIAŁY: Dąbrowa Górn., Łódź, Lublin, Częstochowa, Radom, Moskwa
Ajentury: Kijów, Dźwińsk.
POLECA W WIELKIM WYBORZE ZE SKŁADÓW I FABRYK:
Żelazo, blachy, gwoździe, śruby z mutrami, nity, w kretki do drzewa i metali, łopaty, widły, łańcuchy, lemiesze i odkładnice, sprężyny do narzędzi roln., rury, wyroby sanitarne: wanny, miski klozetowe i zlewy, belki żelazne i korytka, beczki żelazne, odlewy żelazne: kolumny, balkony, płyty kuchenne, drzwiczki, szybry i t. p. węgiel opałowy i fabryczny, koks, antracyt, cement, wapno, smar do wozów, artykuły techniczne, wyłączna sprzedaż Amerykańskich Zjednoczonych Fabryk Stali „Crucible Steel Company of America“, armatury, metale, maszyny pomocnicze: wiertarnie, tokarnie, imadła, kowadła, pasy transmisyjne skórzane i z sierści wielbłądziej, pakunki wszelkiego rodzaju, szyny do kolejek podjazdowych wraz z akcesorjami i t. p. Z dniem 1 marca r. b. otwarty został przy ul. Mazowieckiej № 11 sklep dla detalicznej sprzedaży artykuł. techniczn.
Ceny hurtowe. — Cenniki gratis — franco.

Obrazy pierwszorzędne
Salon Sztuki St. Kulikowskiego
Redakcja „Malarstwa Polskiego“
Wyszedł zeszyt XVIII-ty
Krakowskie Przedmieście 7.



MOTORY ROPOWE

I NAFTOWE ANGIELSKIEJ FABRYKI
„Richard Hornsby & Sous Ltd."

Grantham na **kołach** i **stałe,** znane wszędzie ze swej dobroci i trwałej konstrukcji, dostarcza

Adolf Richter

Warszawa, Leszno 6. Łódź, Przejazd 4.

KOSZTORYSY I CENNIKI NA ŻĄDANIE.





Przedst. F. JANKOWSKI, Warszawa.



LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEAUX.

Gustaw Zmigryder

Varsovie Tel. 93-52 Czysta 2

MAGAZYN BŁAWATNY
I SKŁAD PŁÓTNA

FELIKSA SKRODZKIEGO i S-ki

BRACKA 16, TELEFON 222-42

OTRZYMALI:

NOWOŚCI

NA SEZON WIOSENNY I LETNI.

NAWOZY SZTUCZNE

NAJKORZYSTNIEJ NABYWAĆ
w Warszawskiem Tow. Akcyjnem **Ludwik Spiess i Syn** w Warszawie.

Fabryka powozów A. HERTEL

W WARSZAWIE, DŁUGA Nr. 29, TELEFON Nr. 22-21.

SPORT i HODOWLA



W Karpatach.

Z turystyki narciarskiej ubiegłego sezonu.

Zainteresowanie się bajecznym światem gór i turystyką górską letnią i zimową poczyniło w ostatnich czasach znaczne postępy, czemu dają wyraz liczne publikacje perjodyczne tej dzielnicy, poświęcając coraz więcej miejsca opisom gór naszych. Szczególniejszą łaską na tem polu — zupełnie zresztą zasłużoną — pochwalić się mogą dotąd jedynie Tatry, a z miejscowości podgórskich przedewszystkiem Zakopane.

Po za Tatrami, stanowiącemi oddzielną grupę Karpat zachodnich, a różniącemi się od tych ostatnich budową i charakterem krajobrazu — znajduje się wszakże na naszej ziemi „reszta“ Karpat, która liczy około 1,100 wiorst długości, a od 120 — 300 wiorst szerokości! Zajmując takie przestrzenie, przedstawiają one wielką różnorodność pasm, łańcuchów i szczytów, a mając u stóp swych rozrzucone niezmierzone pola napoły dziewiczych lasów i liczne doliny, poprzerzynane wartkiemi potokami i szumiącemi rzekami — tworzą, dzięki tym warunkom, cudny krajobraz karpacki — krajobraz gór polskich. W pięknem tem otoczeniu powstają i rozwijają się liczne polskie sanatorja, zdrojowiska i letniska, które w niczem nie ustępują niemieckim i czeskim „badom“, a pod pewnymi względami nawet je przewyższają. Obyż liczniej były odwiedzane!


Na nartach.

Karpaty stworzyły — w przeciwieństwie do taternictwa — popularną górską turystykę polską, która im przedewszystkiem zawdzięcza szeroki obecnie swój rozwój, oraz były kolebką dla polskiego narciarstwa — tego szlachetnego sportu nad sportami, dzięki któremu zwiedzanie gór w zimie wyszło już z dziedzin niemożliwości.

Ta naturalna krynica zdrowia, tężyzny i siły, z której my, Polacy, całą piersią czerpać powinniśmy — Karpaty, z powodów niezrozumiałych, zaniedbywane przez turystów-rodaków i stale omijane są na korzyść gór obcych.

Mało się je zwiedza, a jeszcze mniej się o Karpatach pisze. Pragnąc tedy skromnym bodaj opisem wycieczki zachęcić turystów do liczniejszego odwiedzania naszych drogich gór — dzielę się niżej z Szanownymi Czytelnikami „Wsi i Dworu“ wrażeniami i historją wycieczki narciarskiej w najdzikszą część Karpat wschodnich, to jest w pasmo Gorganów.

* * *

Dr. Tadeusz Smoluchowski, znany alpinista i narciarz, tudzież niżej podpisany, wyjechaliśmy w Wielką Sobotę o godz. 1 m. 45 po poł. ze Lwowa, aby via Stryj i Dolinę dostać się do stacji Krechowice-Rożniatów. W Krechowicach wynajęliśmy dorożkę, która zawiozła nas do odległego o 11 klm. Rożniatowa, a po półgodzinnym tamże popasie, do oddalonej o dalsze 50 klm. Osmołody. Do Osmołody przybyliśmy o 5 rano, czyli przyjemnym tym wehikułem jechaliśmy całe 9 godzin nocą, co zresztą przy księżycu i łagodnej temperaturze, dało się znieść łatwo.

Pożegnawszy tamże woźnicę, ruszyliśmy na razie pieszo, z powodu braku śniegu w niższych regionach, z nartami na ramionach i bajecznie ciężkiemi worami (każdy z naszych worów, wypełniony prowiantami, ważył około 17 klg.) doliną górnego biegu Łomnicy. Idąc torem kolejki leśnej, po przejściu około 5 klm. skręciliśmy na południowy zachód, w dolinę potoku Pietrosa, którą dojść mamy do stóp Popadii, celu wycieczki dnia pierwszego. Nad potokiem Pietrosa zjedliśmy śniadanie, poczem o 9 rano zaczęliśmy wchodzić już na nartach granią północno-wschodnią w górę na Popadję, 1,742 m. nad poziom morza. Śnieg, zrazu ciężki i mokry, w miarę osiąganej wysokości stawał



Z wycieczki narciarskiej (patrz art.), zdjęcia am. pp. Pręgowskiego i Smoluchowskiego.

się znośniejszy i umożliwiał szybkie wchodzenie. Pogodę przytem mieliśmy cudną, słońce prażyło niemiłosiernie, wiatr wiał ciepły, chociaż silny.

O godz. 1 w południe Popadja była naszą! *) Na szczycie Popadji, ulegając instynktownemu popędowi serca, zamieniliśmy narciarski uścisk dłoni, złożyliśmy sobie powinszowania: byliśmy tu pierwsi na nartach! Przedstawił się tu widok, jakiego z żadnego szczytu w całych Karpatach wschodnich nie dojrzysz! Popadja, w sercu tych gór położona, ze swego wierzchołka daje możność oglądania wszystkich pasm i pojedynczych szczytów, więc Borsawy ze Stojem, Pikuja i Ostrej Hory, całych Bieszczad, Gorganów z Wysoką i Sewulą, Chomiakiem i Doboszanką, Czarnej Połoniny z Bratkowską, Bliźnicy, Czarnohory z Howerlą i Pietrosem, Karpat Marmaroskich i Alp Rodniańskich. Widok w piękny dzień słoneczny był w istocie imponujący. Wrażenie kolosalne; zewsząd, gdzie spojrzysz przed siebie, olbrzymy górskie, śmiało zarysowane, ze ścianami silnie nachylonemi, gdzieniegdzie pionowemi, z kotłami, pochłaniającemi grzmiące lawiny i pięknie ośnieżone, świecące refleksami odbijających się promieni jasnego słońca — a w dole wokół, ciemny, jak noc, las, ciągnący się na dziesiątki, a może setki kilometrów. Bajeczne kolory, bajeczne kontrasty!


W góry.

Nasyciwszy oczy przepięknymi widokami, a umysł wrażeniami prawdziwego piękna, zapragnęliśmy także realnego posiłku i w tym celu rozłożyliśmy się na szczycie, aby spożyć dobrze zasłużony obiad. Najadanie się i fotografowanie trwało dość długo, tak, że zadecydowaliśmy zejście ze szczytu dopiero o godz. 3 i pół po poł. Zjazd na przełącz w stronę Popadji Małej (1603 m.) trwał krótko, tak samo wejście na tenże szczyt. Z Popadji Małej znowu zjazd około 300 m. na przełęcz ku Pareńkom (1737 m.), na której wejście spotrzebowaliśmy więcej czasu, osiągnąwszy szczyt dopiero o g. 6 wieczorem.

Piękny zachód słońca!

Dotąd kwestja noclegu była dla nas obojętna, ale na wysokości 1737 m. i o g. 6 wieczór należało w końcu o nim pomyśleć. Z Parenek zjechaliśmy w stronę Grofy, znów około 300 m. na przełęcz, która na dziś była naszym krańcowym celem wycieczki. Zjazd, który dla narciarza stanowi największą rozkosz, odbył się wprawdzie już po ciemku, ale zupełnie szczęśliwie. Stanąwszy na przełęczy, zadecydowaliśmy szybko nocleg pod drzewem. Zeszliśmy w kierunku wiatru około 50 m. i tam wyszukaliśmy sobie bardzo czcigodny świerk, którego dolne gałęzie tworzyły coś w rodzaju altany. Zrzuciwszy worki z pleców i narty z nóg i zaświeciwszy latarki, wpakowaliśmy się pod opiekuńcze skrzydła świerka, zapadając w śniegu po pas. Ubiwszy nareszcie śnieg nogami, otuliliśmy się w peleryny, pod głowy podłożyliśmy worki, umówiliśmy się o porządek warty i rozpoczęliśmy nocleg, który trwał od g. 8 wieczór do 6 rano. O tem, że na śniegu spać było miękko i wygodnie, że warta, usnąwszy (ładna warta!), omal się nie spaliła, wskutek wypadnięcia płonącej świeczki z latarki na ubranie, czemu zapobiegła tylko czujność towarzysza, który w tym czasie miał kolej spania — nie będę się szeroko rozwodził. To drobne szczególiki.

O godz. 6 rano w poniedziałek wyruszyliśmy na Grofę (1752 m.), a o 9 byliśmy już na szczycie. Po drodze, z boku, spotkaliśmy dwa szałasy, o których istnieniu z mapy nie wiedzieliśmy. Na szczycie zjedliśmy śniadanie, poczem do 12 w południe, spaliśmy na słońcu. Tego dnia wiatr był zimny — ale zabezpieczyliśmy się od zimnych powiewów i dobrze się nam i na Grofie działo.

O 12 w południe skierowaliśmy się na granią północno-zachodnią, w stronę potoku Mołoda, z zamiarem dostania się na wieczór do Osmołody. Zjazd, z powodu braku pod narty dobrego śniegu, pozostawiał wiele do życzenia, a dzieje jego następujące: najpierw było 300 m. zjazdu na nartach, później, coraz niżej, z nartami, jak się dało, 350 m. schodzenia z zapadaniem po pas w metrowym śniegu, zawalonym głazami, kłodami i pniakami, następnie 250 m. zejścia potokiem, nad którego wartką wodą zwisające w najrozmaitszy sposób: równolegle, poprzecznie, podłużnie, skośnie na prawo i lewo, a przysypane z wierzchu śniegiem, kłody drzewne, stanowiły kiepski podkład dla naszych nart.

*) Pierwszy na szczycie Popadji w lecie był Wincenty Pol w roku 1840.



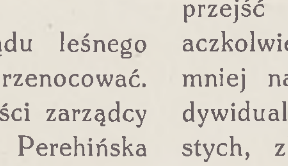
16-tak zabity w Karpatach, przez Tomasza hr. Zamoyskiego.

Droga ta, połączona ze sztuką obejścia rzeki Mołody bez mostu, była wcale uciążliwa. Nad brzegiem tej rzeki zjedliśmy należytą kolację, a obmywszy się uczciwie, powędrowaliśmy w stronę Osmołody, odległej od tego miejsca o 13 klm. Na 7 klm. złapał nas rzęsisty deszcz, który nam już stale towarzyszył aż do Osmołody.

W Osmołodzie w kantynie zarządu leśnego przyjęto nas gościnnie i pozwolono przenocować. We wtorek rano o g. 9, dzięki uprzejmości zarządcy leśnego, p. Pora, podwiozła nas do Perehińska drezyna motorowa, którą 30 klm. przejechaliśmy w pół godziny. Jazda, co się zowie! Z Perehińska zwykłą trzęsącą furką do Rożniatowa, skąd dorożką do st. Krechowice - Rożniatów. Tegoż dnia o g. 8 wieczorem byliśmy już we Lwowie.

Wycieczka w zimie w tę część Gorganów, z powodu znacznych odległości, niedostępności, olbrzymich obszarów prawie dziewiczego lasu, braku schronisk, czy szałasów i ścieżek, należy do rzędu przedsięwzięć poważniejszych. Wycieczka nasza najzupełniej się udała, nastręczyła nam najrozmaitszych przejść i wrażeń i dla tego też była przyjemną, aczkolwiek dawała więcej korzyści turystycznych, mniej narciarskich. Same szczyty Gorganów o indywidualnej konfiguracji: o wierzchołkach kopulastych, zboczach o wielkiem nachyleniu, kotłach z moreną lodowcową i groźnemi lawinami, przedstawiały dla oka turysty - narciarza prawdziwą rozkosz.

We Lwowie, dn. 10 kwietnia 1913. *Zenobiusz Pręgowski.*

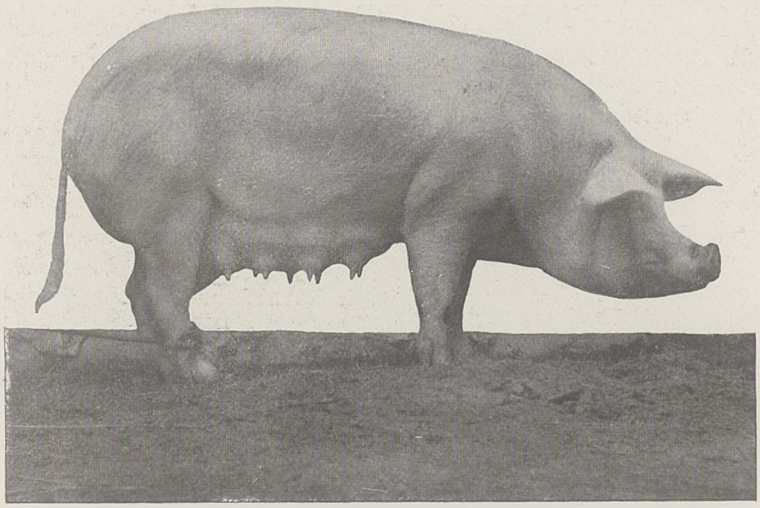


Nasze chlewnie zarodowe.

Chlewnie nasze opierają się głównie na hodowli 2-ch ras: Large White (Wielka Biała) i Tamworth, obie pochodzenia angielskiego.

Rasy te są produktem refleksyjnego zwrotu, jaki ostatniemi czasy nastąpił u hodowców angielskich, skutkiem zbytniego wydelikacenia i wadliwego już rozwoju kształtów dotychczas tam prowadzonych ras, a mianowicie: „Yorkshire“ i „Lincoln“. Hodowcy angielscy wyprodukowali rasę białą nowego typu, o budowie normalnej, bez zagiętego ryja, który utrudniał coraz więcej funkcje biologiczne i nazwali ją jedyną Wielką białą „Large White“. Posiada ona dość silny porost szczeciny i ryj normalnie wydłużony, jest zatem o wiele zdrowotniejszą, wytrwalszą i odporniejszą na zmiany klimatu, oraz nie wybredną w jedzeniu, posiada natomiast wszystkie zalety ras dawnych, jest mianowicie bardzo płodna i łatwo tuczna. Roczne wieprze, po racjonalnem 4 — 5 miesięcznym okresie tuczenia, dochodzą do 1,000 funtów żywej wagi. Hodowcy angielscy nie zatrzymali się jednak na tej jednej nowej odmianie.

Chcąc wytworzyć rasę o specjalnych własnościach mięsnych i tłuszczowych, pod względem wysokiej wartości konsystencji i smaku, tak mięsa, jak i słoniny, zwrócili się do dzikiej przyrody, z tego źródła czerpiąc aklimatyzacyjny dla chowu domowego pierwiastek. Przez chów i umiejętne krzyżowanie szkockiego dzika z rasami domowemi, wytworzyli słynną już dziś rasę Tamworth, czerwoną, czyli ryżą. Rasa ta łączy wszelkie praktyczne przymioty, a więc: wczesną dojrzałość, łatwość tuczenia, delikatność słoniny i mięsa, przy nadzwyczajnie prawidłowo rozłożonych czworobocznych tuszach, wraz z charakterystycznemi zaletami ich dzikich przodków, t. j. maścią, płodnością, macierzyńską pieczołowitością i wielką odpornością przeciwko wszelkim chorobom i zarazom.





Chlewnia Seroczyńska p. Wernera.

Pod względem hodowli w znaczeniu zarodowym stoimy bardzo wysoko i polskie chlewnie zarodowe mają w państwie rosyjskiem pierwszorzędną markę i zbyt zapewniony po cenach bardzo wysokich.

Przoduje tu Lubelska gubernia, w której mamy doprowadzoną do perfekcji hodowlanej chlewnię Bychowską p. Budnego i Snopkowską p. Piaszczyńskiego. Cokolwiek delikatniej zbudowane, ale bardzo wyrównane, wcześnie dojrzewające i kształtne angielki p. Kuczyńskiej z Koroszczyna w gub. Siedleckiej, mają oddawna wyborną renomę, jak również Seroczyńskie p. Wernera. Chlewnia w Mosznie gub. Warszawskiej odrazu wysunęła się na czoło przez szczęśliwe nabycie w Anglji jednej z najpiękniejszych macior, jakie mamy w kraju. Znana hodowla bar. Heydla w Gardzienicach, prowadzi rów-



W Suchowoli ks. S. Czetwertyńskiego.

nolegle chów czystej krwi i krzyżowanej rasy angielskiej z polską. Szreńska hodowla w Płockiem ma kilkanaście olbrzymich macior o typie niemieckim, odznaczających się wybitną płodnością i zdrowiem. Na litwie znane są chlewnie w Naszlanach gub. Wileńskiej, Kabakach gub. Grodzieńskiej i Mokranach gub. Mińskiej. Na kresach wybitne miejsce zajmuje chlewnia p. Dory Dorożyńskiej w Teleżyńcach gub. Podolskiej.

Oprócz powyższych hodowli, mamy wiele pomniejszych, prowadzonych sumiennie i umiejętnie które zaopatrują swe okolice w egzemplarze rozpłodowe, liczba ich będzie się niewątpliwie zwiększała, w miarę rozwoju hodowli wśród drobnych gospodarstw, zwłaszcza w okolicach, gdzie powstają mleczarnie spółkowe i tu pole działania otwarte jest szeroko dla Sekcji hodowli świń, które przez ustanowienie instruktorów, starania o otwarcie choć paru punktów pogranicznych dla wywozu trzody, o ulgi w taryfie przewozowej, dziś nadmiernie obciążającej sztuki zarodowe i wreszcie, co może najważniejsze, przez rozszerzenie wiadomości o sposobach walki z chorobami epidemicznemi, dziesiątkującemi dziś trzodę w całym kraju, może podnieść znakomicie dochody z tego działu gospodarstwa, dostępnego dla wszystkich warstw naszej ludności wiejskiej — od najzamożniejszych wielkich latyfundji, aż do najskromniejszej komornicy. *Ael.*

Z KRONIKI SPORTOWEJ.

WYŚCIGI ZAGRANICZNE.

W tutejszych kołach sportowych budzi zaciekawienie karjera wyścigowa „Mości Księcia“, który na torach austro-węgierskich reprezentuje barwy Władysława ks. Lubomirskiego, jest ono tem większe, iż „Mości Książe“, przez całą zimę był pierwszym faworytem na derby austryjackie. Pierwsze występy tego źrebca nie były pomyślne: w „Stisber Aenneu“ zajął on drugie miejsce a w „Trial Stakes“, zaledwie trzecie. Oczywiście porażki te nie przesądzają dalszej karjery „Mości Księcia“, bo koń mający współzawodniczyć dn. 1-go czerwca w walce o wstęgę błękitną nie może w początku sezonu stać na wyżynach kondycji. Krótki dystans nie jest odpowiednim dla synów „Sac à papier“, w dodatku jazda Winkfielda była w obu wyścigach powyższych lat wadliwą, że Wł. ks. Lubomirski, jak zaznaczają pisma wiedeńskie, zerwał z nim umowę. Cokolwiek możnaby przytoczyć na usprawiedliwienie porażek „Mości Księcia“,—to jednak zepchnęły one go ze stanowiska pierwszego faworyta, które obecnie zajmuje „Blondel“, zwycięzki w „Trial Stakes“.

Najwybitniejszem wydarzeniem w dziedzinie sportu wyścigowego, było rozegranie w środę dn. 7 b. m. w Newmarket gonitwy o „dwa tysiące gwinei“, dostępnej dla źrebców trzyletnich na d. 1600 m. — Współzawodniczyło piętnaście koni, zwycięztwo zaś odniósł „Louvois“ p. Raphaela, bijąc „Craganour'a“ zaledwie o długość łba. Zdaje się, że o rezultacie zdecydowała lepsza jazda, bo gdy „Louvois“ miał w siodle J. Reiff'a „Craganour'a“ dosiadał Saxby, żokiej niższej klasy. Warto zauważyć, iż przed laty dwudziestu ojciec „Louvois“,—słynny „Isinglass“, zdobył tę samą nagrodę, następnie zaś wygrał „Derby“ i „St. Leger“, stając w rzę-

dzie koni „wielkich", którym udało się zdobyć „potrójną koronę"—czyli trzy powyższe gonitwy klasyczne. Ciekawe, czy „Louvois", zdoła dorównać swemu ojcu.

Dn. 8 b. m. w Paryżu rozegrano „Prix du Cadran" 100,000 fr. — Zwycięztwo bez walki, odniósł faworyt ogólny „Predicateur" bar. Rotschild'a, dosiadany przez O'Neilb'a.

Wyścigi w Karlsbadzie odbędą się dn. 6, 9, 13 i 16-go lipca. Ogólna suma nagród wyniesie 72,900 koron.

AERONAUTYKA.

Znów mamy do zanotowania lot, zdumiewający odwagą i wytrzymałością, którego bohaterami są p. Reni Rumpelmayer i pani M. T. Goldschmit. Para ta, znana z wielu podróży napowietrznych, ustanowiła nowy rekord światowy w balonie sferycznym.

„Stella", balon o pojemności 2,200 m. k., przeszybował w ciągu 41 godzin 2,400 klm.; wyruszywszy z La Motte-Breuil pod Compiégne, wylądował szczęśliwie w Wilczym Jarze, odległym o 46 wiorst od Charkowa. Wyruszono dnia 19 marca o godz. 11 m. 15 w nocy, wylądowano dnia 21 o g. 4 m. 15 po poł. Oprócz rekordu światowego, p. Rumpelmayer zdobył puhar Lahma i nagrodę specjalną, utworzoną przez p. Deutsch de la Meurthe.

Mężny aeronauta w jednem z czasopism francuskich tak opowiada swoje wrażenia:

„Podróż nasza była dość nieprzewidzianą. D. 18 marca metereolog p. Goutreau zawiadomił mnie, że warunki atmosferyczne są sprzyjające do odbycia dłuższej wycieczki. Zatelegrafowałem do pani Goldschmidt, przebywającej w Biarritz. Po otrzymaniu depeszy wyruszyła niezwłocznie i dnia 19 z rana przybyła do Paryża, mając po za sobą 800 kilometrów i noc nieprzespaną, po której miały nastąpić dwie inne z poważnym szeregiem kilometrów.

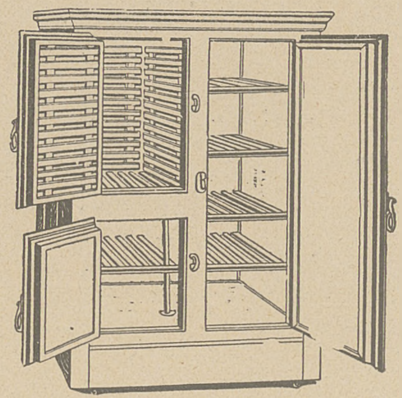
„Stella" pomknęła z szybkością 90 kilometrów na godzinę, w kierunku zdecydowanie wschodnim. O godz. 4 m. 40 z rana przepłynęliśmy po nad Renem i Moguncją. Od początku musieliśmy walczyć ze skokami balonu, który nie chciał ustalić równowagi i szafowaliśmy balastem, posiadanym w 78 workach.

O godz. 4 m. 30 byliśmy niedaleko Krakowa, na wysokości tylko 300 m. Dostrzegliśmy jakieś prace wojskowe, ale dostrzeżono także nasz statek. Zaczęto strzelać salwami i ku wielkiemu naszemu zdumieniu posłyszeliśmy świst kul ekspedjowanych z karabinów. Dowódca oddziału najwyraźniej wziął nas za szpiegów. Na szczęście żadna z kul nie wyrządziła nam krzywdy. Znów pozbyliśmy się części balastu i pomknęliśmy w górę, unikając nowych salw, skierowanych w „Stellę" przez posterunki graniczne.

O godz. 5 m. 30 Wisła, o godz. 7 wiecz. jakaś inna wielka rzeka; o godz. 10 wiecz. niebo cudne, jesteśmy na wysokości 2,800 m., termometr wskazuje 12 stopni niżej zera.

21 marca. O godz. 3, według zegara paryskiego, wspaniały wschód słońca. Dosięgamy wysokości 5,50 m. i oddychamy tlenem. O godz. 8 Dniepr i Kijów, koło którego d. 11 października 1900 r. wylądowali pp. H. de la Vaulx i G. de Castillon, pierwsi rekordmeni na odległość w balonie sferycznym (1925 klm.). O godz. 4 po poł. ostatni worek już nie zawiera ani odrobiny piasku, wyrzuciłem różne przedmioty, bez których mogliśmy się obejść. Po kwadransie kończy się nasza podróż, lądujemy bardzo spokojnie".

Odważnym aeronautom ludność i władze rosyjskie udzieliły przyjęcia bardzo gościnnego. Po kilkudniowym pobycie w Charkowie i Moskwie powrócili do Paryża z balonem zwiniętym. Powitano ich entuzjastycznie, jako zdobywców nowego rekordu światowego.



LODOWNIE POKOJOWE, KRAJOWE.

LODOWNIE AMERYKANSKIE, **Mac Cray'a, ze ściankami izolowanymi** wełną mineralną, dające dużą **oszczędność na lodzie.** Krążenie wewnątrz tych lodowni absolutnie **suchego** powietrza **zabezpiecza** potrawy od psucia się i pozwala na długie przechowywanie takowych.

MASZYNKI do lodów

POLECAJĄ KRZYSZTOF BRUN & SYN

W WARSZAWIE, PLAC TEATRALNY.

Nałęczów

Zakład leczniczy cały rok otwarty

Dyrektor **Dr. M. GLIŃSKI.**

FINK i WILLE

Fabryka ul. Dworska № 1c
WARSZAWA
Kantor ul. Elektoralna № 23
Telefon 38-45.

NAJLEPSZE ŻELASTWO KUCHENNE I PIECOWE
PIECE ŻELAZNE.
PIECE PIEKARSKIE.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

CEREZYT

Usuwa wilgoć w piwnicach i mieszkaniach.
Gwarantujemy niewątpliwie działanie.
Najlepsze referencje PATENTOWANY W ROSJI Prospekty bezpłatnie
Fabryka Cerezytu, Warszawa, Mylna 7, Tel. 271-99.

Hemogen Magistra Klawe

Najracjonalniejszy przetwór żelaza dla słaborozwiniętych, małokrwistych, osłabionych i rekonwalescentów.

ŻYWE ZAJĄCE DO ODŚWIEŻENIA KRWI

Samica 9 rb. samiec 2 rb. para 10 rb.
WYŁĄCZNIE OPAKOWANIE I PRZESYŁKĄ
POLSKIE BIURO LEŚNE
Warszawa, Żórawia 22, tel. 90-90.

OJCÓW

ZAKŁAD LECZNICZY

Otwarty od 1 Kwietnia do 1 Listopada.

ISTNIEJĄCA OD 1860 ROKU
FABRYKA I MAGAZYN WYROBÓW RYMARSKICH, SIODLARSKICH i PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH

JÓZEF KUCZMIEROWSKI

UWAGA! **108. Marszałkowska 108** UWAGA!



POLECA: Zaprzęgi, Siodła, Przybory do konnej jazdy, Kufry, Walizy, Nesesery, Wykwintną galanterję skórzaną.

FILJI NIE POSIADA. FIRMA NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM W PARYŻU.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Zenonowi L. Cieplarnie buduje firma Czuprykowski i S-ka, Leszno 27.

Litwince. Należy się zwrócić wprost do redakcji tego pisma.

Rolnikowi z Kujaw. Niewielką ilość kompletów „Wsi i Dworu“ mamy jeszcze do nabycia w redakcji.

P. E. Płon. Z pismem o podobnym tytule „Wieś i Dwór“ nic wspólnego niema.

P. K. Sibig. Prosimy o nadesłanie nam podpisów do fotografji, gdyż nie wiemy, co oznaczają. Pomieścimy je po wyczerpaniu materjału wcześniej nadesłanego.

TREŚĆ ZESZYTU VIII-go:

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI.

OD WYDAWNICTWA.

Dwutygodnik „Wieś i Dwór“ z dodatkiem „Sport i Hodowla“ wychodzić będzie w r. 1913 **dwa razy** miesięcznie, w początkach i połowie każdego miesiąca, pod redakcją T. Jaroszyńskiego, przy współudziale licznego grona ziemian i współpracownictwie piór pierwszorzędnych.

Tak więc, Czytelnicy otrzymają w ciągu roku **24** zeszyty wykwintnego wydania, w których znajdzie się **kilkadziesiąt** tysięcy wierszy tekstu i około **2000** ilustracji ze wszystkich dzielnic i dziedzin wsi naszej.

Niewielka ilość kompletów z roku ubiegłego z ostatniemi pracami Ela jest do nabycia w redakcji po cenie rb. 2.50, z przesyłką pocztową rb. 3 za komplet.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIES i DWÓR“
łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla“:

w Warszawie:	rocznie . . . . . rb. 10 kop. —	z przesyłką	rocznie . . . . . rb. 12 kop. —
	półrocznie . . . . „ 5 „ —	pocztową:	półrocznie . . . . „ 6 „ —
	kwartalnie . . . . „ 2 „ 50		kwartalnie . . . . „ 3 „ —
zagranicą:	rocznie . . . . rb. 14		
	półrocznie . . . . „ 7		

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „**Wieś i Dwór**“ przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie i biura w kraju i zagranicą i Redakcja „**Wsi i Dworu**“, **Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

CENY OGŁOSZEN:

Przed tekstem: 1 strona	rb. 120	**Po tekście:** 1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specyalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencyę zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną prosimy adresować:
Redakcya „WIEŚ i DWÓR“ ul. Marszałkowska 129 (sto dwadzieścia dziewięć) **w Warszawie.**
Dla uniknięcia omyłek prosimy o dokładny adres.

Redaktor: **T. Jaroszyński** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Klisze i druk Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.